

Kultura na polskim TOR-ze

„Dla mnie wyznacznikiem pewnego pułapu, jakości czy klasy sztuki jest moment, w którym czytając, oglądając czy słuchając czegoś, mam dojmujące i jaskrawe uczucie, że ktoś sformułował coś, co przeżyłem albo o czym pomyślałem” – pisał w swojej autobiografii Krzysztof Kieślowski – twórca własnego języka filmowego oraz jeden z filarów Zespołu Filmowego „TOR”

„Dla mnie wyznacznikiem pewnego pułapu, jakości czy klasy sztuki jest moment, w którym czytając, oglądając czy słuchając czegoś, mam dojmujące i jaskrawe uczucie, że ktoś sformułował coś, co przeżyłem albo o czym pomyślałem” – pisał w swojej autobiografii Krzysztof Kieślowski – twórca własnego języka filmowego oraz jeden z filarów Zespołu Filmowego „TOR”. Po przemianach, Zespół został przekształcony w Studio Filmowe „Tor” i to właśnie w tym roku ta wytwórnia, założona przez Stanisława Różewicza, może świętować swoje pięćdziesięciolecie! Dość przypomnieć, że to dzięki pracy i wsparciu tej instytucji powstały jedne z najważniejszych polskich filmów. Co film to historia, ba!, całe arcypolskie uniwersum – „Cwał”, „Przypadek”, „Rejs”, „Barwy ochronne”, „Brzezina” czy „Trzy kolory”.

Czy możemy jakoś wyróżnić tę konkretną wytwórnię na tle innych? Czy stanowi ona ważny element szerokiego horyzontu polskiego kina lat powojennych? Niewątpliwie – już samo zestawienie nazwisk reżyserów, scenarzystów czy producentów, którzy tworzyli w obrębie tej instytucji

swoje dzieła skłania do silnej refleksji o jej roli: Krzysztof Kieślowski, Krzysztof Zanussi, Wojciech Marczewski, Agnieszka Holland, Kazimierz Kutz, Andrzej Wajda i wielu, wielu innych. Ale odsuńmy na chwilę personalia na bok. „Film ma mówić prawdę o życiu i świecie. Nie chcemy kopiować schematów, każdy z nas ma swój świat” – mówił Stanisław Różewicz opowiadając główną ideę powstania TOR-u. Dość powiedzieć, że samo założenie obierania własnej drogi filmowej, bez szukania łatwych do odnalezienia matryc przywiezionych z różnych zakątków filmowego świata, wytworzyło istotny ruch. Jakże się to opłacało! Zwabieni w ten sposób twórcy zaczęli realizować obrazy, które do dziś zachwycają swoim umiarem i własną formą. Czy możemy mówić w tym przypadku o polskim idiomie?

Przykład twórczości Zanussiego i Kieślowskiego pokazuje, że dzięki oparciu się o własną wyobraźnię można wykreować nowy artystyczny idiom. Przez to następuje uniwersalizacja kultury

Język, sposób akcentowania, forma wypowiedzi stanowią nieodzowny element przekazu, także filmowego. Gdy spojrzymy na ewolucję twórczości takich postaci jak Krzysztof Zanussi czy – jak cytowany wyżej – Krzysztof Kieślowski, możemy

znaleźć się w samym centrum wielkiej opowieści o Polsce, Polakach i – szerzej – ludzkim losie. W pierwszej połowie lat 80. filmy, takie jak „Przypadek” (1981), czy też – „Bez końca” (1984) proponują niekonwencjonalną w kinematografii formułę, z kolei już późniejsze dzieła takie jak „Dekalog” (1988) i jego emanacje („Krótki film o

zabijaniu” i „Krótki film o miłości”) zaczynają już opowiadać rzeczywistość mniej uchwytaną w namacalnym tu i teraz. Można spostrzec, że Kieślowski wchodzi w rejestry kina opartego o „zakład Pascala” – igrania z transcendencją, przy zawężeniu do minimum środków wyrazu.

Przykład twórczości Zanussiego i Kieślowskiego pokazuje, że dzięki oparciu się o własną wyobraźnię można wykreować nowy artystyczny idiom. Przez to następuje uniwersalizacja kultury, która choć często operowała na typowo polskich motywach i tęsknotach, poprzez nowy sposób ich wyrażenia i przepracowania, zbliża go do wrażliwości odbiorców kina europejskiego. To nie przypadek, że „Trzy kolory” czy też „Barwy ochronne” stanowią do dziś pewien punkt odniesienia dla twórców szukających swojej drogi.

A przecież „TOR” to nie tylko wrażliwe i ambitne kino. Zgodnie z najstarszą tradycją – obok maski skupionej pozostaje ta druga – z obliczem nieco bardziej frywolnym. Mówienie i pisanie o polskim kinie nie ma większego sensu, bez sięgnięcia po rodzimie komedie. A tu gama jest zachwycająca! W samym „TOR-ze” jak na mlecznej drodze możemy odnaleźć wiele jasnych gwiazd takich jak chociażby „Rejs”. Ten obraz i inne przedstawienia filmowe stanowią dziś kanon wyrobionego odbiorcy popkultury, ale także stanowią źródło codziennych powiedzeń i ciętych ripost.

Samo zestawienie tytułów filmów Różewicza, Kieślowskiego czy Zanussiego sprawia wrażenie całego kosmosu polskiej kultury artystycznej. Temat wart rozważenia, szczególnie, gdy macherzy od tożsamości chcieliby nam wmówić, że nie mamy czym się chwalić. Już

samo wskazanie na „TOR” – odpiera te zarzuty z nawiązką. Dlatego w tym numerze chcemy zastanowić się nad tym, co stanowi o fenomenie polskiego kina II połowy XX wieku? Jaką rolę odegrało w tym Zespół Filmowy „TOR” (dziś: Studio Filmowe „TOR”)? Czy popkultura III RP potrafi nawiązać kontakt do tego czasu świetności? A po lekturze – pozostaje już tylko jedno: maraton filmowy!

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny